

ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

VI.

O ostatniej „instytucyi finansowej“, której sylwetkę skreślić nam jeszcze wypada, powiemy niewiele. Bank dyskontowy jest to skromny zakresem materyalnym bank o 2-ch milionach rubli, różniący się tem chyba od swoich towarzyszy, że dotąd mniej zwracał uwagi na potrzebę pokrywania swych operacyj sztydami popularnych imion i dotąd też pozostał czysto żydowskim interesem.

Leży przed nami „lista akcyonaryuszów“ tego banku, ułożona podług zdeponowanych akcyj przed zebraniem ogólnem 1884 roku. Znajdujemy tu, na 58 nazwisk żydowsko-niemieckich, zaledwie 15 polskich, i to rozporządzających względnie najmniejszymi udziałami.

Dziwimy się temu potrosze! Nie dlatego, ażeby dziwnem było, iż żydzi nie dopuszczają do udziału w swych firmach zaszarganych najątkowo hrabiów i zrujnowanych półpanków, lecz dlatego właśnie, że jedną z głównych figur banku dyskontowego jest jeden z bankierów, który bodaj najwięcej stracił pieniędzy na zawiązanie koligacyj, na otoczenie się zięciami, teściami, szwagrami etc. zpośród arystokracji naszej...

Mniejsza jednak o to. W rzeczach interesu materyalnego żydzi widocznie przestrzegają ściśle zasad stopniowania: im większy interes, im bardziej rzuca się w oczy ogółowi, tem większa potrzeba zasłonięcia się parawanem z niedobitków fortuny i imion historycznych; przeciwnie, im skromniejsze przedsięwzięcie, tem więcej przeważa chęć unikania podziału zysków z „goimami“, choćby nawet ci goimowie służyli za środek do przysparzania dochodów. Odważna to taktyka.

Bank dyskontowy zgromadził więc wszystkich prawie tutejszych, „mniejszej ręki“ bankierów żydowskich, którzy pod wodzą dwóch głównie sterników, złożyli kapitał na wytworzenie instytucyi specjalnie popierającej kredyt żydowski. Bank skupuje weksle żydów, dostarczając im funduszy na uprawianie pokątnej lichwy i obdzieranie ze skóry społeczeństwa.

Że jest tak a nie inaczej, dowodem znowu owa tajemniczość klienteli banku, tajemniczość pochodząca ztąd, iż interesanci banku rekrutują się ze sfery obcej społeczeństwu. Będziemy bardzo wdzięczni temu, kto przycoczy nam choćby kilka przykładów, iż z usług banku korzystają nie tylko żydzi, ale i chrześciance, że bank dyskontuje narówni weksle kupców i handlarzy żydów, jak i weksle rolników lub drobnych przemysłowców polskich!

Bank więc istnieje pocichu dla swoich współplemieńców, zdala od wiru życia społecznego, a jeżeli kraj, jeżeli ogół społeczeństwa odczuwa jego „operacje“ — to chyba tylko pośrednio, przez brak kredytu taniego i łatwego, a przez obfitość natomiast lichwy.

Bo czyż to nie jest rzeczą charakterystyczną! Mamy 5 instytucyj bankowych, rozporządzających milionami w kapitale zakładowym i większemi jeszcze milionami w kapitale lokowanym przez osoby postronne, składające swe oszczędności, czy to w papierach czy w gotowiznie, pod bezpieczny klucz bankierów, a przecież te uruchomione krocie bynajmniej nie uszczuplają choroby lichwiarskiej, trawiącej cały nasz organizm ekonomiczny.

Jest w Królestwie około 8,000 właścicieli ziemskich, jest do 50,000 rzemieślników, mogących z tytułu samodzielnych warsztatów korzystać z kredytu publicznego, jest dalej około 50,000 fabrykantów, słowem, sfera osób, mogąca stanowić klientelę banków, razem z 50,000 kupców, zamyka się w cyfrze najwyższej 200,000 ludzi. Na obsługę ich potrzeb banki tutejsze, nie licząc łódzkich, rozporządzają sumą własnych kapitałów 20 milionów rubli, a kapitałów rozporządzalnych w ogóle około 100 milionów rubli, na jednego więc takiego klienta wypada kredytu z pierwszego źródła średnio 100 rs., z drugiego 500 rs.! Ponieważ mowa tu wyłącznie o kredycie krótkoterminowym, wekslowym — kredytu hipotecznego nie poruszamy wcale — okazuje się przeto, że te banki, jakie już u nas istnieją, najzupełniej są zdolne zadość uczynić potrzebom kredytu: nawet 100 rs. średnio na jednego interesanta jest stosunkiem dość znacznym, tembardziej że z owej liczby 200,000 klientów odpada połowa nie potrzebujących kredytu bankowego, lub szukających go w instytucjach specjalnych, „na prowincyi, lub w banku państwa, tak iż właściwie średnią 100-rublową podnieść śmiało możemy do 200, a 500-rublową do 1,000 rs.

Tymczasem, jak dawniej tak teraz, lichwa gniecie nas, dusi, z siłą zawsze jednakową, nigdy się nie zmniejszając! Czyż to nie dowód, że owe banki, wszystkie jak są, w niewłaściwą stronę obracają swoje kapitały, że rozporządzają niemi nie na potrzebę ogółu ludności kraju, lecz na potrzebę kasty — żydów, że żydzi wytworzyli te banki nie dla „regulowania“ stosunków kredytowych, lecz dla wzajemnej sobie pomocy, a ku walce z całym krajem?

* * *

W osobnej seryi artykułów, stanowiących część drugą gospodarki żydowskiej, zatrzymaliśmy się nad bankami wyłącznie jako nad formą, w której działalność kliki najbardziej się rozwinęła i w której jej nieobywatelskie, rasowe dążenia najlepiej się uwidoczniają.

Cel naszych poglądów był podwójny: z jednej strony chcieliśmy przedstawić w należytem świetle istotne dążenia tutejszych finansistów, ich manewra i ich środki, z drugiej pragnęliśmy zwrócić uwagę samego ogółu na potrzebę ścisłego odgraniczania się od tych zakładów, rzekomy pożytek kraju mających na względzie, a w gruncie rzeczy skierowanych ku jego wyniszczeniu.

Mamy bowiem to najgłębsze przekonanie, iż nastąpi chwila, kiedy okaże się gwałtowna potrzeba przeciwdziałania gospodarce finansowej, kiedy trzeba będzie wytworzyć bank konkurencyjny, bezpośrednio skierowany przeciwko szkodliwym operacyom banków żydowskich. Pod tym względem nie będziemy pierwsi; anti-żydowskie bowiem koalicje coraz częściej zaczynają powstawać na Zachodzie, my jednak będziemy mieli nad Zachodem tę przewagę, iż każda, najdrobniejsza choćby koalicja antiżydowska u nas może liczyć na olbrzymie powodzenie.

Wprawdzie nie naszą rzeczą schodzić z pola krytyki na grunt przedsięwzięć realnych, i w tej mierze jednak mamy przeświadczenie, iż gdyby znalazł się u nas człowiek inicjatywy, któryby potrafił skupić obok siebie szeregi zwarte naszych własnych, drobnych, lecz licznych kapitalistów, w krótkim czasie mogłyby pozyskać koncesję na bank antyżydowski.

Że to kiedyś nastąpi — wierzymy. Fałszywy wstyd, czy też obawa przed rozpanoszonem żydostwem, powoli u nas znikają, zwłaszcza po pamiętnym manifeście komitetu giełdowego. Zastępy ludzi trzeźwo na stosunki patrzących wzrastają, walka ekonomiczna z monopolem żydów potężnieje, słowem na każdym kroku notujemy objawy, świadczące o usiłowaniu społeczeństwa wyzwolenia się z niewoli żydowskiej. Zakładamy własny handel, tworzymy spółki dla zabicia pośrednictwa, organizujemy i wspieramy własne domy bankierskie, czemużbyśmy nie mieli dorobić się z czasem własnego banku!...

Mazowiecki.

WYSTAWA NASION W MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA.

II.

Chaotyczność zapatrywań na potrzeby naszej produkcji rolnej najsilniej została zadokumentowana w dziale

KREOLKA.

(KARTKA Z DZIEJOW HUMBUGU.)

Humoreska M. Jokaia.

Przekład

Karoliny Szanławskiej.

(Dalszy ciąg)

Nareszcie w przyzwoitym porządku weszliśmy do kościoła. Przezorniejsi ze świadków, a zwłaszcza damy, starsze wiekiem, widząc na co się zanosi, zaraz w pierwszej chwili weszły do świątyni wprowadzając pannę młodą, która zemdląła w porę aby nie słyszeć i nie widzieć co będzie, a gdy narzeczony po odbytej kampanji ukazał się we drzwiach z całą akuratnością, w tejże samej chwili, do przytomności wróciła. Bhealer trzymał się ostro i udawał zucha, lecz krwawy znak na twarzy zakończony w samym kącie ust małym wprawdzie, lecz bardzo widocznym skaleczeniem, nie bardzo na to pozwalał; trzeba było zakrywać go chustką, by nie splamić wiśniowego surduta i ałłasowej kamizelki.

Co za przekłety pomysł wyrabiać szpicruty ze skóry nosorożca!

trzech głównych gatunków zboża, mianowicie w dziale pszenicy, żyta i owsa, pierwszej bowiem i drugiego spotykamy po 19 odmian, trzeciego zaś 25. Francya, Anglia, Ameryka, Niemcy i Węgry formalnie nas ziarnem swoim zasypały!

Że z czasem musi nastąpić jakaś równowaga w tem gospodarstwie bez steru i wodza, nie wątpimy, chodzi tylko o to, ażeby nastąpiła jaknajprędzej. Wprawdzie już sama wystawa działa poniekąd orzeźwiająco, naprowadza ogół na właściwe tory, poucza wiele, jakie ziarna najlepiej u nas hodować, lecz — wystawa zostanie zamkniętą, a osiągnięte na niej wrażenie szybko może przeminąć. Nam potrzeba stałszego przewodnika, któryby silną dłońią ujął kierownictwo w produkcji zboża na siew, no i w ogóle, w handlu nasionami.

Wracamy tu do dawniej rzuconego projektu, ażeby tegoroczna wystawa pozostawiła po sobie ślad widoczny w postaci składu nasion pod zarządem Muzeum, a wracamy dlatego, że myśl nasza nie przebrzmiała bez echa. Podniosły ją pisma tygodniowe i codzienne, podnieśli ją sami wreszcie ziemianie, słyszeliśmy bowiem, iż poważne grono rolników, w części zpośród wystawców, w części zpośród umyślnie na wystawę przybyłych, wystąpiło do dyrekcji Muzeum z wnioskiem o podjęcie inicjatywy w sprawie uregulowania handlu nasionami. Wnioskodawcy, między innymi proszą Muzeum: 1-o, o utworzenie składu nasion, któryby głównie popierał nasiona krajowe, a w handel puszczał tylko nasiona, zaświadczone przez stacye doświadczałne w Muzeum istniejące, 2-o, o pośredniczenie w handlu wewnętrznym nasionami, celem zabicia monopolu obecnych składów, i 3-o, o zorganizowanie sieci poletek próbnych, któreby pod sterem centralnej stacyi doświadczalnej, pracowały nad wyhodowaniem nasion macierzystych, najodpowiedniejszych dla naszego klimatu i naszych potrzeb.

O dalszych losach powyższego wniosku nie zaniedbamy czytelników powiadomić.

Wracając jeszcze do wystawy, wspomnijmy o jej „szarym końcu“, do jakiego pod względem ilościowym, należy grupa warzyw: znajdujemy tu zaledwie 4-ch eksponentów! Na szczęście, ubóstwo liczebne ratuje się bogactwem jakościowym, dość powiedzieć bowiem, że między tymi 4 ma wystawcami są dwie potężne firmy: znana już w kraju „Ogrodnika Polskiego“ w Warszawie i nowo powstała pana Trojanowskiego w Miechowie. Na ostatnią pragniemy zwrócić szczególną uwagę. Pan T. należy do tego młodszego pokolenia, które mimo wysokiego wykształcenia naukowego nie waha się próbować zawodów skromnych, w opinii teoretyków nie opłacających mozolnych studyów, dowodząc przeciwnie, że każde pole pracy dobrze uprawiane, pożytek przynosi i krajowi i pracownikom. Pan T. skończył uniwersytet, przebył praktykę zagranicą, wrócił do kraju, zwiedził go wzdłuż i wszerz, a znalazłszy ziemię miechowską za naj-

Ksiądz nie pytał się wcale, co szanowny obywatel zasłania koronkową chusteczką, lecz odebrał przysięgę, zapytawszy się wprzódy, czy para stojąca przed ołtarzem ma własną i nie przymuszoną wolę, do zawarcia związków małżeńskich, co na jedno wychodzi, czy się kocha wzajemnie, — pobłogosławił, wniósł nazwika do księgi i pozwolił wracać do domu, gdzie jak sądzę, wspaniałą ucztę zastawiono.

Że nie brakło tam wykwintnych potraw na jakie sztuka zdobyć się może, jestem niemal pewny, chociaż na kolacji nie byłem.

Po ślubie państwo młodzi pojechali razem własną karetą, ja zaś umieściłem się, jak mogłem, w towarzystwie młodej panienci z złotymi włosami i otylej damy, która, prawdopodobnie była jej matką. Kanarek — przepraszam, chciałem powiedzieć, — panienka pytała z ciekawością co tam zaszło przy wejściu do kościoła, bo ona o tem niema pojęcia. Niewiniątko mówiło prawdę, żądając objaśnień, lecz mama udeptała mnie w odcisk, i wzrokiem bazyliuszka, nakazała milczenie. Kłamałem jak z nut przez całą drogę, (jest to grzech który mnie nie obciąża) powiedziałem paniencie, że owa energiczna dama jest matką mr. Bhealera nie chętną małżeństwu, ponieważ jej syn nie jest pełnoletni. Czy mi uwierzyła, zaręczyć trudno.

Stanąwszy na miejscu, jak obowiązek nakazuje, powiodłem obie damy do „parlouru“, z kąd przeszliśmy niebawem do jadalnej sali. Olbrzymi stół giął się pod ciężarem mięsi-

dogodniejszą dla swoich pomysłów, tam w roku zeszłym rozbił namioty. Powtarzamy, jest to fakt, który radzielibyśmy zalecać, jako przykład godzien najszerszego rozpowszechnienia: takich jak pan T. pracowników, powinniśmy wykształcić sobie we wszystkich kierunkach przemysłowości rolnej, a wtedy, nie wątpimy, ustanie i import zagraniczny i handel żydowski, a kraj zakwitnie bogatymi oazami ogrodów owocowych, sadów warzywnych, pasiek i t. d.

Z dobrej strony zalecają się też jako gospodarstwa warzywne, zbiory p. Plewaki z Wisiek i p. Pleszczyńskiej z Międzyrzecza, choć przyznajemy, obecność ich naprowadza na smutne myśli, — nie dlatego, ażeby te ogórki, sałaty, groszki i kapusty były złe, lecz — że w ogóle na wystawie jest ich tak mało. Mysmy sądzili, że spotkamy się tu ze skrzętną pracą naszych gospodyń wiejskich, że się przekonamy, iż nasze panie nie próżnują, że gdy rolnicy okazują nam owoce swoich zabiegów, one zechcą popisać się rezultatami swoich znowu usiłowań! Zawiedliśmy się...

Nie chcemy ztąd wyprowadzać poważnego zarzutu, gdy oświadczyć znając wzorowe gospodarstwa kobiece po wsiach, gotowiliśmy raczej przypuszczać, że ta nieobecność pochodzi z nieporozumienia co do programu wystawy muzealnej, lub z innych jakich przyczyn, lecz nigdy z zacołania.

Za to słabe obesłanie działu roślin i traw pastewnych znajduje zupełne usprawiedliwienie w tegorocznej suszy, która, niszcząc zbiory, rzecz prosta, utrudniła ich zaprodukcowanie na wystawie. Mamy jednak kilkunastu eksponentów, wystawiających koniczyny, wykę, marchew, buraki, łubin, koński ząb, rajgrasy i t. d., a wybitniejsi z nich są to p. p. Siemiński Kazimierz z Jurkowa i Dembian, Mazurkiewicz Gustaw z Niedźwicy, Bielawski, administrator dóbr Wysokie Litewskie, Ludwik hr. Krasieński, Kurnatowski Wacław z Brudzewa, Śliwowski Konstanty ze Skordjowa, Bierzyński Kazimierz z Ostrowa, Jełowicki z Frampola, Zakrzewski z Woli Trębskiej, Dobrzański Edmund z Nardolnej, Drojecki z Płocka, Sulimierski ze Słomkowa i inni.

Z tegoż samego powodu nie dość liczni są też wystawcy kartofli, jakkolwiek plód ten ma na wystawie około 70 odmian. Jeden hr. Ludwik Krasieński wystąpił z kolekcją 50 gatunków. Obok niego grupują się z mniejszymi zbiorami p. p. Daszewski Michał z Brzumina, Mazurkiewicz Gustaw, Rodkiewicz z Tłuszcza, Paprocki z Pocieryna, Pieczyński z Czepowa, Sulimierski, Plewako, Krasieński hr. Kazimierz ze Świsłoczy i Śliwowski.

O pozostałych działach nie wspominamy, ażeby natomiast zatrzymać się chwilę nad stroną naukową wystawy, będącą wyłączną zasługą dwóch pracowni muzealnych.

Stacya chemiczna p. Milicera pokazała rzecz niezmiernie interesującą, mianowicie szczegółową analizę kilogramu pszenicy, nie graficznie, lecz w naturze: szereg rurek szklanych, zawierających — pierwsza kilo pszenicy, następne zaś wszystkie tego kilo części składowe, a więc 636 grm. mączki, 18 drzewnika, 141 wody, 98 glutenu, 4 białka, 43 deks-

wa, ciastek, tortów i butelek których długie szyjki niby miniaturowe wieże, w gotyckim stylu, zwracały uwagę męskiej połowy towarzystwa.

Pomimo zachęcającej powierzchowności stołu, wszyscy mieli kwaśne miny, i od smakołyków trzymali się zdaleka, jak gdyby ze strachu, żeby za ich dotknięciem nie oberwać za uszy. Ani państwo młodzi ani rodzice nie dotrzymywali nam towarzystwa — zostawieni własnemu przemysłowi, rozglądaliśmy się do koła, lustrując sufit, zastawę stołu, firanki, meble i posadzkę; każdy czekał aż odezwie się drugi, a wszyscy radzi byli znaleźć się ztąd daleko.

Przez dobrą godzinę trwała ta kontemplacja — nikt się nie zjawił.

Nareszcie, do pokoju wszedł mr. Bhealer, z czarną kresą z angielskiej kitajki podobną jak dwie krople wody do przyprawnego wąsa, śmieszny nad wszelki wyraz, ale spokojniejszy już trochę.

Zaczął się krzątać, zapraszać gości, aby jedli i pili, gdyż pan domu przyjdzie natychmiast, tylko obydwie panie bardzo są zajęte.

Do mnie zaś rzekł półgłosem, zgrzytając zębami.

— Kochany przyjacielu, wymknijmy się zaraz przy pierwszej sposobności, bo ta przekłeta Medea gotowa podpalić fabrykę. To do niej podobne wszystkiego po takiej furyi można się spodziewać.

tryny, 25 glukozy, 15 tłuszczu i 20 popiołów. Popioły zanalizowane zostały oddzielnie, a rezultaty tego rozbioru podaje dalszy ciąg rurek. Z tych danych notujemy tylko, iż w 20 grm. popiołów, zawartych w kilo pszenicy, mieści się między innymi, kwasu siarczanego 0,09, fosforu 4,12, chloru 0,06 i t. d.

Innego rodzaju kolekcję wystawił pan Sempołowski, kierownik stacyi oceny nasion: tu znowu oglądamy całą seryę zielników, bardzo drobniawo zebranych, oraz olbrzymią masę flaszeczek, zawierających — choroby roślin, środki ich fałszowania, szkodniki roślin, wreszcie nasiona roślin mniej znanych. Aparaty i przyrządy do analizy botanicznej nasion uzupełniają tę ciekawą grupę.

Radzimy naszym rolnikom zatrzymać się nad stołami obu stacyj, gdyż można się tu nauczyć wielu rzeczy nie bez znaczenia dla praktyki.

Kończymy nasz krótki przegląd sprawozdawczy. Stręściliśmy w nim pierwsze wrażenie, jakie zeń wyniósł zapewne każdy zwiedzający wystawę. zanotowaliśmy fakta wybitniejszego. Uwagi szersze, jakie z czasem mogą się nastęczyć — komisye sędziów dopiero w tych dniach ukończyły swe czynności, a ich orzeczenia zatwierdzone zostały zaledwie w d. 21 b. m. — wyrazimy przy sposobności w perodycznych przeglądach ziemiańskich. W tem miejscu możemy chyba tylko wyrazić najgorętsze życzenie, ażeby podobne wystawy odbywały się przynajmniej co 5 lat i ażeby wspomniane wyżej żądania pod adresem Muzeum jak najrychlej zostały urzeczywistnione.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Ogromna większość narodu nie wiedziała do czego ją popychają; żydzi, kierujący wolno mularstwem, strzegli się pokazać o co chodziło i siedzieli poza firanką.

Kwestya żydowska, w właściwym tego słowa znaczeniu, nie cieszyła się sympatją we Francji, a jednak „królewskie towarzystwo nauk i sztuk w Metz“ ogłosiło nagrodę za najlepszy memoriał o sposobach polepszenia losu żydów. Nagroda, która miała być przyznana w r. 1787, została przysądzoną dopiero w 1788 księdzu Grégoire, za rozprawę „O fizycznym, moralnym i politycznym odrodzeniu żydów.“

„Praca księdza Grégoire — mówi Roederer w swoim pierwszym raporcie — rozwiązuje prawie wszystkie trudności. Jest ona oświecona światłem polityki, historii i moralności. Filozofia zdrowa a niekiedy wzniosła ukazuje się

Projekt Bhealera przypadł mi do gustu wysunąłem się z sali, a w chwilę później byłem już na ulicy.

— Co powie miss Lidja? — spytałem.

— O, z tą nie łatwa sprawa! Ile razy do niej się zbliżę mdleje jak na zawołanie. Od powrotu z kościoła dwanaście razy miałem to samo. Więc też postanowiłem czekać, aż zejdzie mi z twarzy ta fatalna kresa, wówczas pójdę do niej. Mój powóz czeka, jedźmy wypróżnić parę butelek: na frsunek dobry trunek. No, dalej czego się pan wahasz, będzie nas kilku i mr. Happy ten śmieszny człowieczyna. Przekłeta wesele! A co mi przytem oboje starzy nawrzeszczeli w uszy! No, ale mniejsza o nich!

— O, nie, mój dobrodzieju, wcale nie mniejsza — pomyslałem w duchu, gdy wspaniała kareta mknęła w stronę fabryki.

Przed bramą wysiedliśmy obaj, mr. Bhealer do swego apartamentu mnie zaprosił.

Ujrzawszy pryncypała, woźny zapytał z troskliwością, czy jasnie pan odbył pojedynek.

Bhealer nazwał go osłem i kazał iść do pana Happy, który wyda z piwnicy duży kosz „veuve Cliquot“.

Mr. Happy nie dał nam długo czekać; zaledwie siedliśmy przy kominku, on ukazał się we drzwiach.

Zdawał mi się wyższym o jeden cal przynajmniej, gdy siedł poważny, z podniesioną głową, stąpając na palcach.

tam z godnością, z blaskiem... ale dzieło jest niekształtne i niestrawne, materye są w niem źle uporządkowane.“

Poprawki których autor dokonał, usunęły niektóre z tych wad ale nie odjęły dziełu charakteru miernoty.

Nie kryjąc się z swemi sympatjami dla żydów, ksiądz Grégoire bronił ich trochę na wzór Lacretelle'a, kreśląc w sposób wzruszający ich znęcania się nad tymi, którzy weszli z nimi w interes.

„Nieszczęśliwi mieszkańcy Sundgau! odpowiedzcie, jeżeli jeszcze macie na tyle siły. Ten straszny obraz nie jestże obrazem stanu, do jakiego kilku żydów nas doprowadziło?”

„Wasza kraina, niegdys żyzna, która wzbogaciła waszych ojców, wydaje zaledwie chleb czarny dla tłumu ich wnuków, a wierzyccie, ci nieubłagani oszuści, zabierają wam jeszcze cenę waszego potu. Czemuże uprawicie na przyszłość te pola, których tylko z łaski jeszcze pozwalają wam używać. Bydło wasze, narzędzia rolnicze zostały sprzedane na zaspokojenie tych żmij, na spłacenie części tylko lichwy nagromadzonej nad waszemi głowami. Nie mając czem podnieść płodności ziemi, zmuszeni jesteście zlorzeczyc tym z małżonek swoich, które dają życie nieszczęśliwym. Pozostawiono wam jedynie ręce wyschnięte od boleści i głodu, a jeżeli macie jeszcze na sobie łachmany, aby świadczyły o waszej nędzy i abyście je łzami zlewali, to dlatego że żyd lichwiarz pogardził niemi i raczył wam ich nie wydrzeć.“

Nie wiem dlaczego żydzi nie kazali tego ustępu wyrzucić na postumencie posągu, który za nasze pieniądze wzniesli ks. Grégoire'owi. Co się tyczy myśli kierującej człowiekiem który mówi: „Oto zaraza, żądam, aby ją zaszczepiono w kraju całym“, tej, przyznam się, pojąć nie jestem zdolny.

Bądź co bądź usiłowania Grégoire'a osiągnęły pewien rezultat. Obraz jednego zakątka Francji z r. 1788 jaki on skreślił, da się zastosować do całej Francji w r. 1888. Kilka pożyczek nowych, dwa albo trzy stowarzyszenia finansowe i kilka operacji takich jak z „Union générale“, a żydzi zabiorą nam doraźnie i tę trochę, którą nam raczyli pozostawić dojad.

Przedmiot konkursu zaproponowany przez Akademię w Metz wywołał pewną liczbę memoryałów i broszur. Pod tytułem: „Krzyk jednego z obywateli przeciw żydom“ p. Foissac ogłosił gwałtowną protestację przeciw postępowaniu żydów w Alzacji i Lotaryngii.

Don Chais, benedyktyn z Saint-Avoid i były proboszcz w Charleville, zaproponował, żeby szybkość żydów w chodzeniu użytkować do posyłek administracyjnych; radził także żeby ich użyć do zbierania miodu, na który oni są bardzo łakomi. W drugim memoryale twierdził, że żydzi są ptakami drapieżnymi, którym trzeba poobcinać dzioby i szpony.

P. Haillecourt sądził, że dla zapewnienia szczęścia ży-

trzymał jakiś przedmiot, lecz nie była to butelka szampana.

Nie spojrzawszy na mnie, szedł prosto do Bhealera, aż stuknęli się prawie nosami. Wbrew zwyczajowi, usta miał zamknięte, zaciśnięte raczej, jak dziecko, które gwałtem od płaczu się wstrzymuje. Widocznem było, że chce coś powiedzieć, lecz język posłuszeństwa mu odmawia.

Nie mogąc inaczej, gdy słów mu brakło, ratował się gestami. Drżącą dłonią, blade jak płótno, otworzył szkatułkę, którą z sobą przyniósł, i—dwie wielkie kosy czarne zawisły w powietrzu, niby dwa węże. Mr. Happy złożył je na stole, oczy miał pełne łez, drgające usta.

Nareszcie wybuchnął z uniesieniem:

— Czy pan widzisz? To ty zrobiłeś! Oto skrzydła twego anioła-stróża, który zginął przez ciebie!

— Niech dyabli porwą tego anioła-stróża! — wrzasnął Bhealer, który miał rację na Leonę się gniewać. — Wynos się pan, jeżeli nie chcesz bym cię razem z włosami za drzwi wyrzucił!

Tu już upusty wymowy mr. Happy otworzyły się szeroko. Zawinał warkocz wkoło ręki i z tak groźnym ruchem w górę ją podniósł, iż zaczynałem się obawiać o skórę niedoszłego amfitryona.

— Co? — zawołał Happy — odsyłasz ją do dyabła, tę szlachetną istotę, tego anioła, który swemi włosami z błota

dom a spokojności chrześcianom, trzeba wysłać wszystkich żydów na pustynie Guyanny.

Widzimy, że prąd opinii nie był zbyt przychylny emancypacji żydów.

Po zebraniu się konstytuanty, kilku izraelitów paryskich, pp. Mardochej, Polack, Jakób Trenel, Goldszmidt kapitaliści i p. Lazard jubiler wystąpili do zgromadzenia z żądaniem emancypacji izraelitów we Francji.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, konstytuanta jednego i tego samego dnia miała rozstrzygać o losie dwóch istot, pogardzonych niegdys, a dzisiaj rej wiodących w społeczeństwie francuzkiem: aktora i żyda. Chodziło o to, czy członkowie tych dwóch interesujących stowarzyszeń mają być przypuszczeni do sprawowania urzędów publicznych. Co się tyczy aktorów mało było trudności, ale gdy przyszło na kwestyę żydowską zawiązała się żywa dyskusya.

Rozprawy rozpoczęte 21 Września 1789 trwały przez dni następne. Pewien szlachcic przewidujący, p. de Clermont Tonnerre, nie omieszkął wziąć w obronę żydów.

Biskup Nancy, de la Fare, opowiadał jednego razu: Pewnego dnia znalazłem się wśród wzburzonego ludu, usiłując przywrócić spokojność, gdy wtem jeden z burzycieli zbliżył się do mnie i rzekł: Ah! księże biskupie, gdybyśmy ciebie utracili, niezawodnie biskupem naszym zostałby żyd. Oni wszystko garną dla siebie.

Bardzo rozumne są słowa księdza Maury, który na przykładzie Polski wykazywał czem się stanie Francya pod jarzmem żydowskiem.

„Żydzi—mówi on—przetrwali 17 wieków, nie mieszając się z innymi narodami; handlowali zawsze tylko pieniędzmi, byli plagą prowincyj rolniczych. Żaden z nich jeszcze nie uszlachetnił rąk swoich kierując sochą i pługiem. W Polsce, która stanowi jakby jedną ich prowincyę, niewolnicy chrześcijańscy skrapiają potem swoim brudny na których rodzi się żydom bogactwo, a oni tymczasem ważą dukaty i kalkulują ile ich oberznąć mogą bez narażenia się na skutki prawa.

„W Alzacji posiadają 12 milionów na hypotecę ziemskiej; w przeciągu jednego miesiąca staną się właścicielami połowy tej prowincji; za dziesięć lat zabiorą ją całą i obrócą w kolonję żydowską.“

Jeden z reprezentantów Alzacji, nie podejrzany wcale o idee zacofane, ale który zna dobrze żydów, Rewbell, potwierdził rzeczywistość tych faktów.

Kamil Desmoulins, który mawiał o kwestyach których nie znał, nie omieszkął, jak wszyscy republikanie dzisiejsi, stanąć po stronie cudzoziemców przeciw swoim współziomkom. Rewbell temu stronnikowi semitów, których, wówczas nazywano „afrykanami“ odpowiedział kilka wierszy, które zacytować warto. Zachęciwszy panegirystę żydów do małej podróży po Alzacji, Rewbell dodaje: „Gdy kilka godzin tam pobędziesz, ludzkość twoja skłoni cię do tego, że użyjesz całego swego talentu na korzyść tej licznej, pracowitej

cię wyciągnął, a ty go oszukałeś, przywiodłeś do zguby! Wiedz-że, mój panie, że w tej chwili właśnie miss Leona jest już na drodze do obozu generała Shermana, gdyż pragnie oddać życie dla dobra ojczyzny, jako amazonka, lub też w roli szpiega. Tobie zaś, niewdzięczniku, przysyła ten skarb, ten ósmy cud świata, wspaniałe swoje włosy. Kupiłeś je, niech do ciebie należą, lecz ich właścicielka nie myślała się sprzedać. Gardzi tobą, i zgubę ci zgotuje!

Mr. Bhealer pieniał się ze złości wołając co sił: Mr. Happy! mr. Happy! mr. Happy! lecz mały kwakier swym przejmującym głosem przekrzyczał jego wołania.

— Mr. Happy!

— Tak, nazywam się mr. Happy. Ja dałem pieniądze tys się na nich dorobił. Przemennie dostałeś skarb, który padł ofiarą twojej niegodziwości. Pędziłem z miasta do miasta z tą przebrzydłą pomadą. Za moim wpływem wzniosłeś się tak wysoko pozycya, którą obecnie zajmujesz, mojem jest dziełem. Przysięgałem, choć jestem kwakier, kłamię się na dzień sto razy, że twoje lekarstwo jest wybornem, nie dla ciebie, lecz dla anioła który to nosił... Przy ostatnich słowach uniósł do góry dwa piękne warkocze, zakrył niemi twarz i łzami je oblewał.

Mr. Bhealer otworzył kasę ogniotrwałą, wyjął z niej kilka paczek, i rzucił na stół, w stronę sekretarza.

(Dokończenie nastąpi.)

i dzielnej klasy moich nieszczęśliwych współziomków ucisnionych i ciemnionych w najokrutniejszy sposób przez chciwą bandę tych afrykanów, nagromadzonych w moim kraju.

Robespierre, siedzący po uszy w wolnomularstwie, którego ojciec był dygnitarzem łoży w Arras i jednym z gorących propagatorów masoneryi we Francyi — co zresztą tłumaczy popularność syna — oświadczył się za żydami.

Toż samo zrobił Talleyrand, który również jak Voltaire miał duszę żydowską; rozumiał on, że odwieczni nieprzyjaciele Chrystusa byli po za tem wszystkim co się działo, i targował się z nimi o udział w olbrzymim szachrajstwie z dobrami duchownymi.

Zgromadzenie, nie wiedząc co począć, odroczyło uchwałę. Dekret z d. 28 Lipca 1790 r. stanowi jedynie, że „wszyscy żydzi znani pod nazwą żydów portugalskich, hiszpańskich i awiniońskich, mają używać praw, których używali dotąd, i które przyznane im zostały listem otwartym.“

Dnia 30 Kwietnia 1791 deputowani zaprzędani żydom przypuścili szturm nanowo, ale zgromadzenie oświadczyło stanowczo: „że nie chce zupełnie przesądzać kwestyi żydowskiej, która została i jest odroczone.“

Dnia 29 Września 1791 zgromadzenie znów musiało się zająć tym ważnym przedmiotem. Dupont z kwestyi społecznej zrobił naraz kwestyę religijną i usiłował oprzeć się na podstawie wolności wyznań.

P. de Broglie chciał włożyć w ustawę co następuje: Złożenie przysięgi obywatelskiej ze strony żydów ma być uważane jako formalne zrzeczenie się praw cywilnych i politycznych, którym żydzi wszędzie podlegają.

Jeden z reprezentantów, nazwiskiem Prugnon, którego żydzi pozyskali dla siebie, zaoponował przeciw temu wnioskowi, pod pozorem, że prawa cywilne żydów są zidentyfikowane z ich prawami religijnymi. Według Prugnon'a Francya powinna się poddać żydom, a nie żydzi Francyi.

Zgromadzenie, widocznie znużone temi rozprawami, uchwaliło w tej formie wniosek Dupont'a.

„Zgromadzenie narodowe, zważywszy że warunki potrzebne do uzyskania obywatelstwa francuzkiego są ustanowione przez konstytucyę, i że każdy człowiek, który jednocząc w sobie pomienione warunki, składa przysięgę obywatelską i przyrzeka wypełniać obowiązki jakie nakłada konstytucya, ma prawo do wszelkich korzyści, które ona zapewnia,

„Odwołuje wszelkie orzeczenia, zastrzeżenia, ekscepcyje wyrażone w poprzednich dekretach odnośnie do żydów którzy złożą przysięgę obywatelską, która będzie uważana jako zrzeczenie się wszelkich przywilejów i ekscepcyj poprzednio na ich korzyść ustanowionych.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA

LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa ornamentacyjno-reprodukcyjna. — Jak się na pierwszy rzut oka przedstawia — Lustro p. Dobrowolskiego. — Biurko p. Belowa. — Reszta działu męskiego. — Dział kobiecy: malatury na papierze, materyach i porcelanie. — Pierwszy recytator polski. — Jak publiczność p. Konopkę przyjęła. — Stanowcze zdanie po dalszych występach. — „Z ogniw życia“, zbiór noweli przez Adolfa Dygasińskiego.

Dawno już zaprawdę nie mieliśmy wystawy z tak długim tytułem, a tak krótkim spisem przedmiotów, jak otwarta obecnie w mniejszej połowie wielkiej sali Resursy Obywatelskiej „Wystawa sztuki dekoracyjno-reprodukcyjnej, konkursowo-czasowa“. Możemy się nawet źle wyrazić; może spis przedmiotów byłby dosyć długi, ale taki brak wśród nich różnorodności, taki niestosunek panuje pomiędzy niemi, że wystawa robi wrażenie dużego sklepu z porcelaną malowaną, do którego właśnie dla jego obszerności stawiali na próbkę po jednym swoim wyrobie: stolarz, brzoźnik... no, i podobno mało kto więcej. Czy tak skąpe jej obelżanie zaliczyć na karb za małych starań, za słabej zachęty ze strony Towarzystwa zachęty sztuk pięknych; czy na przeładowanie w ogóle wystawami, których od niejakiego czasu mamy takie zatrzęsienie, że nie mając się gdzie podziąć, jedna na drugą czeka, rychłoli wynieść się i miejsce jej ustąpić raczy? — na to pytanie odpowiedzi szukać nie myślimy w tej chwili, choć może przychylibyśmy się do drugiego przypuszczenia. Toć wystawy szkiców naszych malarzy, powtarzające się od lat paru, choć w oficjalnym tytule nic o tem nie wspominały, przyjmowały przedmioty

z zakresu sztuki stosowanej, które, lubo na nich tyle miejsca co na dzisiejszej, swojej własnej wystawie, nie zajmowały, doborem i różnorodnością bodaj czy jej pod niejednym względem nie przewyższały.

Towarzystwo nie byłoby naturalnie 'Towarzystwem zachęty „szuk pięknych“, gdyby urządzona przezeń wystawa nie robiła dobrego wrażenia na pierwsze wejrzenie; zieleni, draperye, posągi, wśród których korzystnie ustawiono okazy wystawowe, mile wpadają w oko i dobrze widza uprzedzają. Wchodzącego uderza zresztą przedewszystkiem prawie naprost wejścia umieszczone wielkie lustro w pysznych brązowych ramach, otoczone takimiż próbami fryzów, medalionów, statetek i t. p. Wszystko to pełne smaku ku i wdzięku, ściśle trzymane w stylu, jakby żywcem z pracowni jakiegoś starożytnego brzoźnika na wystawę przeniesione. Są to wyroby, pochodzące z fabryki ram p. Romualda Dobrowolskiego, a materyałem z którego powstały, jest drzewo i masa metalizowana. Pod względem zewnętrznym, estetycznym, nic nie można zarzucić tym wyrobom, które zresztą już i na paryżkich wystawach uznanie znalazły — idzie o to, czy są trwałe.

Obok lustra mimowoli zwrócić musimy uwagę na tuż ustawioną szafkę, czy biurko dębowe p. Belowa. Bogato rzeźbione, przeładowane niemal ornamentami, wsparte na dwóch dobrego rysunku gryfach, biurko to, lubo grzeszy tu i owdzie przeciw loice estetycznej, pod względem wykonania nic nie zostawia do życzenia. Pod względem stylu, z powodu powyższych uchybień, pozostawia widza w kłopotcie, choć ostatecznie do renesansu zaliczyć je trzeba. Najgrubszym jednak błędem w tym ładnym zresztą, a nawet bardzo ładnym wyrobie, jest jego cena — 1,800 rs.!!! Pominąwszy wszystko inne, p. Below nie zwrócił na to uwagi, ile to milionów musiałby wydać ten, kto by chciał w guście i cenie jego biurka umeblować kilka pokoi. Żadnego Rothszylda majątek nie wytrzymałby takiego wydatku. Przychodzi nam tu na myśl trywialne może nieco, ale złote mimo tego przysłowie: „Miarą kocie, idzie o cię!“

Piękny jest ornament kuty w blasze miedzianej, p. Nie-wiedzielskiego, cyzelera fabryki Fraget'a. Dobrze się prezentują gotycki świecznik i lichtarz z pracowni p. Kryńskiego i snycerskie roboty p. Stadnickiego. Jeżeli do powyższych okazów dodamy piękną miniaturę na kości Franciszka Tepy, dwa przepyszne rysunki krajobrazowe Brzoźowskiego i drzeworytnicze produkcje, znane już od dawna z pism illustrowanych, pp. Holewińskiego i Łoskoczyńskiego, to rozprawimy się zupełnie z udziałem płci brzydkiej w naszej wystawie, a pozostaną nam jedynie okazy pracy i artyzmu rączek kobiecych, które (okazy) szeroko się na sali wystawowej rozsiadły. Składają się one przeważnie, a nawet wyłącznie prawie z ornamentacyjnych utworów pedzla, malowanych na papierze, materyach lub porcelanie. Między pierwszymi, stanowiącemi poniekąd dział odrębny, odznaczają się malowane na papierze przez p. Poświkową cztery pory roku, stanowiące bryty do ekranu lub parawanika (lubo znane już z wystawy szkiców), oraz z podobnym przeznaczeniem studia kwiatów panny Jadwigi Gersonównej; — w dziale malowań na porcelanie, najobficiej na wystawie reprezentowanym, spotykamy nazwiska pań i panien Kanigowskiej, Wiliamsen, Rodziewiczowej, Gersonównej, Szmurło i Miniewskiej. Prym między niemi bezsprzeczny trzyma panna Kanigowska; jej dwie pasterki, brunetka i blondyna, rzucone na dwa duże talerze, wdziękiem figur a lekkością w dotknięciu zadosyć czynią właśnie temu, czego w malaturach na porcelanie wymagamy. Dużo tej lekkości choć mniej już wdzięku posiadają malowania p. Wiliamsen, która przynosi na porcelanie w kopiach kompozycje celniejszych mistrzów malarstwa. P. Rodziewiczowa dała parę udatnych obrazków na porcelanie, oprawnych w ramki których celu, (entre nous soit dit), nie rozumiemy; — jak obrazek, to na papierze lub płótnie; a jak na porcelanie, to na talerzu, filiżance, dzbanku i t. p. Co do panny Gersonównej, wolimy jej malowania na papierze niż na porcelanie. Panna Szmurło obrała sobie niby kierunek praktyczny, a jednak niepraktyczną w nim się okazała. Dostarczyła na wystawę cały serwis: dwanaście talerzy, półmisek i t. d. których środek zajmują sceny rodzajowe, a brzegi szeroko złożone; ale cena jednego talerza 10 rs. na nasze czasy i stosunki jest stanowczo za wysoka. To też okazy talerzy, półmisek, filiżanek i t. p. z pracowni pani Miniewskiej, która zawód swój traktuje już poniekąd fabrycznie, lubo pod względem artyzmu ustępują innym, przedstawiają się praktyczniej z powodu cen o wiele przystępniejszych.

Wspomniałszy zbiór znanych heliominiatr Elego,

wśród których odznacza się bardzo ładna heliominiatura J. E. księdza arcybiskupa Popiela, wymienimy już — o ile nas pamięć nie zawodzi — wszystko, co godniejszego wzmianki znajduje się na wystawie ornamentacyjno-reprodukcyjnej, a nieledwie wszystko, co się wogóle na niej mieści.

Nowością zupełną u nas są występy deklamatorskie p. Stanisława Konopki, który na podobieństwo Strakoscha recytuje całe utwory sceniczne, wcielając się niejako we wszystkie ich postaci, i sposobem dykcji, zmianami intonacji odróżniający je między sobą. Pierwszy ten recytator polski, przyznać trzeba, wysoko sztukę swą posunął. Na pierwszym występie recytował „Uriela Acostę“ Gutzkowa, w pięknym przekładzie Mikołaja Boloza Antoniewicza. Publiczność, dość nielicznie zebrana w sali Resursy Obywatelskiej, zrazu chłodno się zachowywała, widocznie nie umiejąc sobie zdać sprawy z tego co słyszy: w miarę jednak jak obeznawała się z osobami dramatu, w miarę jak oswajała się z właściwymi każdej z nich cechami i charakterystyką, którą p. Konopka umiał w deklamacji swej wcale plastycznie zaznaczyć, rozgrzewała się coraz bardziej i w końcu już sownie darzyła recytatora zasłużonemi okłami. W każdym razie, lubo p. Konopka już na tym pierwszym występie złożył dowody wielkiego wirtuozostwa w deklamacji pod pewnemi względami, stanowczo o nim zdanie będzie sobie można utworzyć dopiero po dalszych występach, a to tem bardziej, że zbyt ni rezonans sali Resursy Obywatelskiej pochłaniał wiele efektów subtelniejszych, których dla tego należy ocenić nie było można. Drugi występ odbędzie się w akustyczniejszej zbudowanej sali Resursy Kucharskiej.

Z literackich pojawów ostatnich czasów mamy przed sobą „Z ogniw życia, zbiór nowell przez Adolfa Dygasińskiego“. Coby tu o tym beletrystycznym popisie autora apologii szynków i karczmem powiedzieć? Oto naprzód i przedewszystkiem trzeba mu przyznać talent — talent obserwacyjny pierwszego rzędu; tam gdzie p. Dygasiński opisuje to co rzeczywiście osobiście studiował, można się na niego spuścić, że podobizny zdjęte są z fotograficzną wiernością i ścisłością. Dla tego też wizerunki zwierząt są u p. Dygasińskiego przepyszne; zna on je na wylot, nietylko zewnątrz, zda się jak gdyby z niemi obcował, rozmawiał niemal. Dobre też są figury chłopskie, jakie takie mieszczańskie. Wogóle do sfer wyższych p. Dygasiński przystępu widać nie miał, i dla tego ilekroć one w nowelkach jego występują, są traktowane szablonowo, na sposób, w jaki je traktowała dawna nasza demokracja emigracyjna: same to niedołęgi lub łajdaki. Szkoda, że p. D. talentu swego obserwacyjnego wyzyskać należycie nie umie. Nowelki swoje pisze on tak jak napisał apologią karczmem, nie zastanawiając się dokąd one prowadzą i czy wogóle prowadzą dokądkolwiek. W żadnej z nich prawie niema konkluzji, niema loicznego ani artystycznego zamknięcia. Właściwie i tendencya w tych nowelkach niejasna. P. D. jak powiedzieliśmy, zna chłopca; jak widzimy z prospektu „Głosu“, zapisał się pod sztandar apologistów stanu czwartego i jego „odrębnej cywilizacji“, zwiększeniem liczby karczmem usiłuje przysięść w pomoc tej cywilizacji, teren dla niej jak najobszerniejszy przygotować, — a jednak w nowelkach swoich maluje postacie chłopskie prawie zawsze ujemnie, tak, że w tem właśnie chyba tendencyą upatrywaćby należało. P. Dygasiński naprzykład oczywiście księży nie lubi; ale kiedy przedstawi księdza sykofanta, któremu w podnoszeniu i spuszczeniu oczu żaden inny niedorówna, to jeszcze ten ksiądz musi się nazywać Grdyka, jakby autor chciał chłopskiemu jego wyraźnie pochodzeniem zaznaczyć, że nawet w duchownem powołaniu z materiału chłopskiego nic dobrego wyrobić się nie da. Powtarzamy, p. D. jest p a r e x c e l l e n c e obserwatorem, i jako takiego, fakta porównują go swoją siłą i unoszą w kierunku o którym nie wie i na któryby się prawdopodobnie ostatecznie nie zgodził. Dlatego do najlepszych należą najdrobniejsze jego obrazki, które przy prawdziwej chwytanej żywcem z natury i przy humorze *sui generis*, który czasami napada autora, czytają się przyjemnie. A czytałyby się jeszcze przyjemniej, gdyby autor był nieco lepszym stylistą; ale pod tym względem nie trzeba tracić nadziei; pierwsze nowelki pana D. pisane były językiem i stylem poprostu niemożliwym; w ostatnich widać postęp wielki.

Item.

NA POSTERUNKU.

Zaraźliwe ziewnięcie — „List otwarty“ — w którym jest mowa o zasługach i owocach dodatnich warszawskiego pozytywizmu. — Jak sobie te zasługi wyobrażają i jak je określają wstecznicy. — Era pozytywizmu, darwinizm, „walka o byt“ i n a j n o w a z y ruch umysłowy. — „Głos“ i jego zdumiewające odkrycia. — Chłopska dusza, chłopska kultura, chłopska epopeja i „odrębna wiara ludowa“. — Leszno i Koźia Wólka. — Apostrofa pana Świętochowskiego do świeżego kolegi. — Dlaczego G ł o s p. Kiersza nie jest — przerażającym.

Jakiś figlarz ziewnął rozmyślnie w pewnym towarzystwie, ziewnął raz i drugi, i ani się spostrzeżono jak całe towarzystwo, ni ztąd ni zowąd, ziewać za nim poczęło. Tak bywa u nas z pewnemi pojęciami, z pewnemi „opiniami“, ogłaszanemi światu za pośrednictwem różnych trąb dziennikarskich. Powiedział ktoś kiedyś, w obozie konserwatywnym, że słynny kierunek pozytywny, mimo całych swoich wpływów ujemnych, przyniósł nam jednak i dodatnie owoce — i zdanie to, od czasu do czasu, w tymże obozie konserwatywnym jest stale powtarzane. Ziewnął jeden, więc nie wiedząc dlaczego, ziewają za nim wszyscy. Nikt owej opinii konserwatywnej o dodatnich u n a s i d l a n a s „owocach pozytywizmu“ nie umotywował, nie stwierdził żadnemi dowodami, ale to nie przeszkadza jej wcale błąkać się po pismach i zwodzić mniej świadomych rzeczy czytelników. Ma to niby być dowód bezstronności sądów ze strony ludzi obozu przeciwnego, chociaż jabyśmy powiedział, że bezstronność bezstronnością, a prawda przedewszystkiem prawdą być winna. Bądź co bądź, nie zdziwiłem się wcale, gdy to samo szablonowe zdanie, tę samą, równie zabawną jak osłuchaną anegdotę o owocach pozytywizmu, spotkał świeżo w pocziwej, sentymentalno-dobrotliwej „Niwie“, a mianowicie w długim „liście otwartym“. jaki konserwatysta pan A. G. do redaktora tegoż organu wystosował.

Pomijam pytanie, czego w ogólności pan A. G. chciał dowieść w artykule swoim, gdyż na to i sam szanowny autor „listu“ nie umiałby chyba dość jasno i wyraźnie odpowiedzieć; pomijam i wywody o „scementowaniu społeczeństwa“ (ulubiony widocznie frazes autora), o „obywatelskich idealach procederystów“ i t. d., gdyż nie chciałbym z rzeczy, bądź co bądź, wypowiedzianej w intencji poważnej i przez człowieka poważnego, robić — humorystki. Nie mogę wszakże pominąć jednej sentencji, brzmiącej tak dosłownie: „Nie myślimy odbierać im (pozytywnym reformatorom) z a s ł u g i, bo jej zaprzeczyć do pewnego stopnia nie można, jak każdemu negacyjnemu kierunkowi, który z natury swojej jest zawsze, w początku zwłaszcza, pełen życia i i n i c y a t y w y, i wywołuje nieraz d o d a t n i e o w o c e o j a k i c h s a m n i e m a r z y ł“.

A dalej, w innym znów miejscu swego „listu“, tak nam pan A. G. o t y c h d o d a t n i c h o w o c a c h opowiada:

„Walka kierunków pozytywnych z idealnemi miała u nas ten dobry skutek, że skierowała jednostki do wyrabiania się na procederystów umiejętnych (autor pod tem wyrażeniem rozumie wszystkie w ogóle zajęcia ściśle określone, fachowe), pracowitych, na wszech polach ludzkiej działalności. Tego narodowi było potrzeba, bo w tej mierze był brak dotkliwy“ i t. d.

Otóż pragnąłbym przedewszystkiem, iżby szanowny autor „listu otwartego“ w „Niwie“ oświecić mnie raczył: 1) czy ów kierunek negacyjny wszędzie, we wszystkich społeczeństwach, bez względu na warunki wśród jakich żyć im przychodzi, oddziaływa jednako i 2) jeżeli tak jest istotnie, to gdzie mianowicie są u nas i jak wyglądają owe „zasługi“ reformatorów pozytywnych? Bo może doprawdy są one gdzieś, ale przez skromność tak ukryte starannie, że ich dostrzedz nie można? Może i ja grzeszyłem dotąd nieopatrznie tak, iż w tej chwili już nawet, powinienem zawołać: ex-mistrzu Aleksandrze i Adamie z Wiślicy, przebaczcie! — jam was brał za bardzo zwykłych śmiertelników, umiejętnych jedynie potężnie wrzeszcząc, znakomicie wymyślać i pokazywać różne sztuki kuglarskie na tle pozytywistycznym, a wy jesteście naprawdę — prorokami!

Jeżeli szanowny autor „listu otwartego“ chce być rzeczywiście względem obozu przeciwnego „bezstronnym“, to niechże będzie nim do końca i o owych zasługach, o owocach dodatnich opowie nam nieco więcej szczegółów. Jest to nawet tembardziej pożądanem, że dziś zwiększa się najwidoczniej zastęp ciemnych wsteczników, według ciasnego sądu których, ów „owoc kierunków pozytywnych“ wygląda — mniej dodatnio, a owe „zasługi“ tychże „kierunków“ wyobrażają sobie ciż ciemni wstecznicy — ot mniej więcej tak:

Przed erą w a r s z a w s k i e g o, czyli właściwie se-

micko-warszawskiego pozytywizmu, naród zacofany i otoczony „siecią klerykalnych przesądów“, wierzył że w człowieku tkwi jakaś nieśmiertelna cząstka ducha Bożego, wierzył więc w szczytniejsze jakieś jego pochodzenie i w szczytniejsze cele ludzkości. Tą wiarą się krzepił w chwilach bodaj najcięższych i żył dalej w swoich odwiecznych zaborach. Alieści zjawia się pozytywizm warszawski, sprowadza z dalekiego Zachodu uczone wiele księgi, tłumaczy je i rozrzucając pomiędzy ciemne rzesze, woła: czytajcie a dowiecie się, że jesteście tylko ulepszonym gatunkiem najwykleszej — małpy. I buchnęło tedy wielkie, nieznane światło darwinizmu, a równocześnie pozywały się tu i owdzie nici dawnych wierzeń ojczystych w jakieś tam ideały. Co na tem zyskał zacofany naród, nie wiem; wiem tylko, że zakamieniali wstecznicy, owo rzucenie światła na małpie pochodzenie człowieka poczytują nowym reformatorom za zasługę pierwszą.

A skoro wiesz człowiecze, orzekł znów dalej pozytywizm, że jesteś tylko ulepszoną małpą, to dowiedźże się teraz, że jedynym regulatorem, przewodnikiem twych czynów nie może być nic innego, jeno „walka o byt“. Walka o byt jest prawem naturalnym. O byt, przy pomocy kłów, pazurów i rozmaitych tym podobnych przyrządów, walczą wilki, hyeny i wszelakie stworzenia, jeżeli więc i ty człowiecze chcesz sobie zapewnić możliwie wygodną egzystencję, musisz użyć takiej samej metody. I znowu popękały tu i owdzie nici, wiążące zacofany ogół z pojęciami o Bogu, o jakiejś moralności, o honorze i cnocie, a miejsce tych wszystkich „baśni“ i „przesądów“ zajęło hasło walki — o rubla. Naród zacofany, zamiast swym dawnym ideałom, począł się kłaniać złotemu Baalowi, lecz co znowu skorzystał? Ach prawda, jak objaśnia autor „listu otwartego“ w „Niwie“, kierunek pozytywny zwrócił ludzi „do wyrabiania się na procederzystów umiejętnych i pracowitych, i to tak pracowitych, dodajmy już od siebie, a tak znakomicie, tak umiejętnie i pojmujących wspomniane wyżej hasło nowożytnie, że w ciągu lat dwudziestu zdążyli oni wysnać z zacofanego społeczeństwa wszystko co się tylko dało.

I oto jest zasługa druga, choć nie na niej koniec.

Przed erą warszawskiego pozytywizmu, ruch umysłowy... co mówię? — ruchu wcale nie było. Dziś, tak się on rozrósł i rozwinął, że właściciel „bawaryi“, czy innego handliku w tym rodzaju, zbiera gromadkę „polaków moźjeszowych“, formuje z nich nowe demokratyczno - postępowe stronnictwo, zakłada nowy organ, i dalejże plwać w oczy społeczeństwu, dalej wyszydzać jego skostniałe, przetrzęta ideały, dalejże reformować je i leczyć — z przesądów!

Takie są w przybliżeniu, — zawsze według zdania wsteczników, — zasługi i owoce „kierunków (?) pozytywnych“. Przypuszczam wszakże, że sz. autor „listu otwartego“ w „Niwie“ wie o innych jeszcze owocach, więc też pouczającego w tym względzie objaśnienia z najwyższą niecierpliwością oczekiwać będę.

Tymczasem, jakże drobnymi wydają mi się wszystkie powyżej wyliczone zasługi, wobec zasług nowego proroka na niwie liberalno-semickiej: „Głosu“ p. Kiersza! Powiadają, iż „Głos“ ma dotąd aż trzech stałych czytelników: p. cenzora, zecera. no i redaktora podobno. Co do mnie jednak, nie chcę temu wierzyć, gdyż nie przypuszczam, iżby społeczeństwo nasze było tak dalece obskurne i nie umiało ocenić tej nieporównanej mądrości, jaka pełnemi strumieniami tryska z nowego tygodnika.

Czytanie wysoce mądrych, wysoce uczonych i wysoce „wolnomysłnych“ rzeczy w naszych organach postępowo-żydowskich nie stanowi już dla mnie niespodzianki; wyznaję przecież w naiwności ducha, że o takich zdumiewających odkryciach „nowożytniej wiedzy“ jakie w „Głosie“ znalazłem, nie marzyłem wcale.

Bo pomyślcie tylko, czego ten organ p. Kiersza, w ciągu tak krótkiego żywota, już dotąd nie wynalazł? Pi, pi, aż się w głowie kręcił Wziąwszy sobie za hasło „podporządkowanie interesów warstw odrębnych interesom ludu“, odkrył przedewszystkiem, jak już o tem mówiłem, że „najbardziej potrzebną“ dla chłopca i rzemieślnika instytucją w chowa w c z ą jest — szynk. Dalej, pokazawszy język jakiejś głupiej, tysiącletniej kulturze — i wyparłszy się jej z zupełną stanowczością, odkrył o d r ę b n ą cywilizację i „kulturę chłopską“; dalej jeszcze odrębną „duszę chłopską“ i jeszcze dalej odkrył potrzebę napisania „epopei chłopskiej“, a w ostatnim numerze odkrywa nam potrzebę „nowej wiary ludowej“ (?).

Wszystko to bardzo piękne, rozumne i nieporównanie

szlachetne, lecz wszystko to razem, acz budzi podziw, nie zaspakaja jeszcze ciekawości ludzkiej. Zkąd mianowicie, dopytują ludziska, ów p. Kiersz tak głęboko się zna na „najżywnotniejszych interesach ludu“, i dlaczego o jego przyszłość tak serdecznie się troszczy? Gdyby pan Kiersz swój zakład, swoją bawaryę — z handlem win i towarów kolonialnych, zamiał w Warszawie przy ulicy Leszno pod N-rem 48 nowym (czynię tę reklamę zupełnie bezinteresownie), miał gdzieś w Koziej Wólce, byłaby wówczas ta troskliwość jego o „interesa i potrzeby ludu“ choć w części zrozumiałą. Ależ na Lesznie, pod N-rem 48 nowym, Macieje ani Bartosze nie bywają, zkądże więc to gorące zalecanie im nietylko szynku, jako szynku — przepraszam — jako najkonieczniejszej instytucji „uspołeczniającej“ i „edukacyjnej“, ale nadto odrębnej kultury, odrębnej epopei i „odrębnej wiary ludowej“?

Pan Świętochowski w swojej „Prawdzie“ nie przywykł głosić prawdy; — tym razem jednak „walka o byt“, czyli właściwie o prenumeratorów, natchnęła go nią widocznie. „P. Kiersz — powiada jego świeży kolega a dawniej już zasłużony działacz na polu reformowania społeczeństwa“ — postawiony „na wyżynach współczesnej wiedzy“, tam „czerpiący swą siłę z najnowszych kierunków niepodległego badania“ i ztamtąd kierujący „podporządkowywaniem interesów odrębnych warstw społecznych interesom ludu“ — przedstawia taki widok, który nie wydziera nam z piersi krzyku bohatera Szekspirowskiego: „Henryku, ty mnie przerażasz!“

W istocie, ów Głos pana Kiersza, właściciela bawaryi i handlu przy ulicy Leszno, zalecający ludowi: szynk, „odrębną kulturę“ i „odrębną wiarę“, jest potwornie komicznym, lecz nie — przerażającym.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wiek wynalazków. — Debayeur'a aparat elektryczny do głosowania. — Sposób oceniania doskonałości człowieka — Maszyna do bicia dzieci — Obiady na godziny. — Krokodyl, wynalazku Wiktora Sardou. — Surdut chroniący przeciw kulom, wynalazku pana Grasmücka z Monachium. — Smutne a jednak wesołe lo-y panay Ludwika Michel — Windomość „Biura Reutersa — Sprzeczne twierdzenia prasy austriackiej. — Polityka Anglii. — Postawa rządu bułgarskiego. — Odpowiedź Gadbanowi baszy. — Wyjazd do Tyrnowy. — Najważniejsze pytanie. — Jeszcze książkę Aleksandra. — Chwila stanowcza się zbliża.

Że wiek XIX jest wiekiem wynalazków, frazes to tak oklepany, że aż wstyd go powtarzać, — ale cóż robić, kiedy sposobność, a raczej konieczność tego powtarzania nastęcza się ciągle. I dziś naprzykład mam do wymienienia kilka nowych inwencji, których doniosłość oceniwszy, Piękne Czytelniczki i Szanowni Czytelnicy, mimo całego wstrętu jaki wraz ze mną żywicie do oklepanek, także wraz ze mną zawołacie: Wiek XIX jest zaiste wiekiem wynalazków!

Więc naprzód pomysł pana Debayeur'a, elektrotechnika paryzkiego, posuwający organizm życia konstytucyjnego o jeden ale ogromny krok naprzód; — wynalazek aparatu elektrycznego do głosowania!... A to rzeczywiście rzecz znakomita! — pomyślicie szanowni czytelnicy płci obojej. Zasiadłszy sobie wygodnie w krzesle deputowanego, można sobie spać, czytać książkę, marzyć nietylko o niebieskich ale nawet o czerwonych migdałach, i t. p. a aparat raz nakręcony funkcjonuje za całą izbę, głosując nad postawionymi wnioskami. No, przyznam się, że i ja tak z początku pomyślałem, wyczytawszy w dziennikach tłustemi czcionkami wydrukowany nagłówek: „A p a r a t e l e k t r y c z n y d o g ł o s o w a n i a“; — ale niestety! tak jeszcze nie jest. Wynalazek ten jest właściwie przyrządem do mechanicznego a nader dokładnego i szybkiego obliczania głosów. Rzecz to w każdym razie mająca swoje znaczenie, ale zawsze to nie to, czegośmy się spodziewali, nie prawdaż? Nie traćmy jednak nadziei; maszyna do prawdziwego głosowania musi być i będzie wynaleziona niebawem, również jak maszyna do stawiania wniosków i maszyna do wykonywania uchwał parlamentów i zgromadzeń narodowych. Wtedy to dopiero szczęśliwe społeczeństwo będzie mogło spać na oba uszy; tylko trzeba będzie ustanowić rodzaj dyżuru: jeden z braci śpiących, z kolei naturalnie, będzie musiał budzić się od czasu do czasu, żeby ponakręcać maszyny, no i potem znowu spać się położyć. Tylko prawda! te przemierzone funkcje żywotne!... Ale dla czegożby się nie miał znaleźć geniusz, który wynajdzie mechaniczny sposób ich odbywania?...

Zanim to nastąpi, musimy poprzestać na pierwszym kroku do tych wszystkich pięknych rzeczy, na przyrządzie elektrycznym do głosowania. Opis tego przyrządu i sposobu

jego działania zostawiam „kronikom naukowym“, a powiem tylko tyle, że każdy deputowany ma przed sobą w pulpicie osadzone trzy guziki do przyciskania. Przyciśnięcie jednego z nich znaczy: „tak“, drugiego: „nie“, a trzeciego: „wstrzymuję się od głosowania“, rezultat zaś takiego głosowania odbija się z nieporównaną precyzją na arkuszu papieru, przechodzącym pomiędzy aż siedmioma odpowiednio urządzonymi walcami. Rezultat ten jest nieomylny, wyklucza nudne składanie kartek do urn i nudniejsze jeszcze i więcej czasu zabierające obliczanie głosów i osiąga się w przeciągu 3—5 minut!...

Jeżeli w przeszłej kronice podałem receptę na wielkich ludzi, to w tej mogę się pochwalić wynalazkiem sposobu oceniania „doskonałości“ człowieka, który zawdzięczamy prof. Hurley'owi. Otóż, według niego, człowiek „doskonały“ (mężczyzna), winien ważyć najmniej 155 funtów, z których 69 winno przypadać na mięśnie, 54 na kości, 28 na tłuszcz, 3 na mózg, a 7 na krew. Doskonałość taka powinna zjadać (dziennie? ...) 300 gramów mleka, 6 masła, 360 chleba, 180 kartofli i 1,375 wody; serce wreszcie takiego ideału doskonałości, powinno uderzać 65 razy na minutę! Szkoda że w wiadomości o tym wynalazku, zapewne przez proste zapomnienie, nie podano sposobu rozbiierania takiego doskonałego człowieka za żywota na owe składowe części, celem zważenia każdej z nich osobno; bo oczywiście wynalazek ten straciłby całą wartość swoją, gdybyśmy dopiero po śmierci mogli się przekonać, że ktoś za życia był doskonałością.

Niepoślednie też miejsce wśród najświeższych wynalazków zajmuje zbudowana przez Anglika Orelsona „maszyna do bicia dzieci“. Pominąwszy wysoce humanitarny postępowy punkt wyjścia samego pomysłu, maszyna ta posiada tę ogromną zaletę, że da się aplikować jedynie do miękkich, bezkostnych części ciała, z kądem wynika gwarancja, że dziecko w żadnym razie nie będzie bite w głowę... Doprawdy, że nawet patrząc na tę maszynę w akcji, trudno będzie uwierzyć, że ten biedny geniusz ludzki aż do takiej wzniesić się zdołał wysokości. Nie darmo też biegli w sztuce Angliki, po odbyciu licznych szeregu prób, maszynę powyższą zalecili do powszechnego w szkołach publicznych użytku. Szczęśliwa ta Anglia!

Przed kilkunastu jeszcze laty śmiech byłby powszechny obudził, gdyby chciał u nas drzewo lub kartofle na wagę sprzedawać; dziś przywykliśmy zupełnie do tego obyczajowi i nikt się nie śmieje — jeżeli nie płacze. Tak też zapewne stanie się z inwencją pewnego restauratora paryzkiego, który obiady swoje sprzedaje na łokcie... chciałem powiedzieć: na godziny. „Table d'hôte po trzy franki na godzinę“, tak brzmi wyraźnie ogłoszenie. Nie jest to jeden z najgenialniejszych wynalazków, ale zawsze wynalazek; brak tylko nieco jasności w jego obwieszczeniu: nie wiadomo mianowicie, czy konsument może przez tę godzinę zjeść ile tylko zdoła i zechce, czy też tylko tyle, ile się restauratorowi spodoba mu udzielić. W pierwszym razie wartoby się stołować na godziny; w drugim możnaby djabło głodnym wyjść z obiadu za trzy franki.

Niespodzianym wynalazkiem jest także poniekąd ostatnia sztuka Wiktoryna Sardou, napisana dla jedenastoletniej córeczki autora, a nosząca tytuł „Krokodyl“; jest to rzecz polegająca jedynie na wystawie i na efektach maszyneryi. Świadczy to dobrze o ojcowskim sercu pana Sardou, ale nie stanowi nowego listka lauru w wieńcu twórcy Saffandulów, Rabagasa i t. d. Można mu śmiało powiedzieć z Papkinem naszego Fredry:

„Krokodyla! ... tylko tyle? ...“

„Co za koncept u kaduka! ...“

Dalibóg, nie skończę widać dzisiaj z wynalazkami: jakiś bawar z Monachium, z idyllicznie poetycznym nazwiskiem G r a s m ü c k — „Pieczęć“ po polsku — wynalazł surdut, podszyty błachą oblepioną wełną i korkiem, zabezpieczający od kul. Ciekawa tylko rzecz, czy ten surdut zabezpiecza również głowę i nogi; w przeciwnym bowiem razie, nietknięty kadłub z roztrzaskaną głową i pogruchotanymi nogami nie wiele miałby w szeregu znaczenia.

Nagadawszy Wam tyle o szybkim postępie ludzkości drogą wynalazków w pomyślą przyszłość, mogę na zakończenie i coś smutnego wreszcie powiedzieć. Nawet światło bez cienia, nawet harmonia bez dyssonansu od czasu do czasu, staje się nudną. Otóż piękne czytelniczki, przygotujcie chusteczki batystowe i kryształowe flakoniki... Panna Ludwika Michel... No, proszę się nie alterować zbytecznie... Panna Ludwika Michel... siedzi znowu w ko-

ziel... Chwała Bogu, że już raz z siebie wyrzuciłem tę wieść Hiobową. Na pociechę zaś jej przyjaciół i wielbicieli dodać pospieszam, że interesująca Joanna d'Arc anarchizmu, oświadczyła wyraźnie, że jej zupełnie obojętnymi są te „śmieszne żarty“, tak bowiem nazywa swoje wsadzanie i wypuszczanie z kozy. Co do mnie zatem, sędzę, iż ubliżyłbym szlachetnej czerwonej dziewicy, gdybym się nad jej losem bardziej niż ona sama rozczuła, i radzę wszystkim trzymać się tej samej metody. Zresztą prawie zawsze każdy jak sobie pościele, tak się i wysypia, a przy czystym sumieniu i w kozie sen bywa smaczny.

Angielskie „biuro Reutersa“ ogłosiło u r b i e t o r b i, że mocarstwa zgodziły się już na pozostawienie Rosji obowiązku zaprowadzenia porządku w Bułgarii. I nie by w tem nie było dziwnego; już zresztą nieraz rozchodziły się wieści podobne, tylko że terazniejsze ich źródło jest bardziej niż kiedykolwiek podejrzane, a nie zgadza się z treścią i tonem austriackich mianowicie dzienników, które zapewniają, iż między mocarstwami nie nastąpiła dotąd żadna co do Bułgarii umowa. Anglia, która lubi cudziemi rękami wybierać kasztany z pieca, gdy intrygi i podburzania jej agentów dyplomatycznych w samej Bułgarii nie na wiele się zdały, chciała gwałtem wypchnąć naprzód i zmusić Austrię do działania w jej duchu i interesie. Chciała naturalnie pozyskać i Niemcy, — a gdy się plan nie udał, gdy podróż lorda Churchilla zrobiła fiasco, poczyną znowu udawać obojętność na sprawy bułgarskie, a drugich straszyć. Szkoda, że nikt ani w tę obojętność, ani w te strachy nie wierzy.

Rząd bułgarski tymczasem zachowuje wciąż niezmienną postawę. Gadbanowi baszy, który w imieniu Porty żądał odroczenia wyborów księcia, odpowiedział iż na porozumienie jego z generałem Kaulbarsem czekać będzie do d. 23 b. m.; jeżeli po ten termin Porta i Rosya zobowiążą się piśmiennie, iż w przeciągu dwóch tygodni przedstawią zgromadzeniu kandydata do tronu, zgromadzenie się odroczy, w przeciwnym razie wyjazd do Tyrnowy nastąpi 23 b. m. Naturalnie zobowiązanie żądane nie nastąpiło, a członkowie rządu do Tyrnowy wyjechali. Za nimi wybierają się Gadban basza wraz z generałem Kaulbarsem. O wyjeździe do Tyrnowy reprezentantów innych mocarstw, dotąd sprzeczne obiegają wersje; asystowanie ich obradom tyrnowskim miałyby nie-małą doniosłość, znaczyłoby bowiem wyraźne uznanie ich legalności.

Obecnie cały interes skupia się w pytaniu, czy zgromadzenie tyrnowskie, mimo nie przedstawienia sobie kandydata przez mocarstwa, wybierze księcia, i kogo na tron powoła? Istnieją przypuszczenia, że wybór ten znowu padnie na księcia Aleksandra; utrzymują niektórzy iż książę lada dzień zamierza udać się do Bułgarii, ale są to wieści, którym dopiero po dotknięciu palcem uwierzyćby można.

W każdym razie w krótkim już czasie coś stanowczego w losach Bułgarii zapaść musi, a świat cały, jakby oczekiwał na to rozstrzygnięcie się przeznaczeń najmłodszego z swoich państweczek; — nic się w nim ważniejszego nie dzieje! ...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Korzystna propozycja. Od hr. Gustawa Platera z Platerowa otrzymaliśmy list z propozycją zasługującą na uwagę tych zwłaszcza czytelników, których ona bezpośrednio interesować może.

Mianowicie, hr. Plater zapytuje, czyby się nie dało za pośrednictwem „Roli“ zachęcić którejś z firm warszawskich, chrześcijańskich, do założenia sklepu w majątku jego Platerowie. Jest to centrum okolicy zamieszkałej przez ludzi zamożnych i mających dosyć duże potrzeby, sklep zaś powinien się składać z dwóch oddziałów: jeden obejmowałby towary kolonialne, drugi zaś żelazo i żelazne wyroby gospodarcze, wyroby powroźnicze, farby, oleje i t. d. Hr. Plater zapewnia, że przedsiębiorstwo tego rodzaju przynosiłoby właścicielowi niezawodne i znaczne korzyści. Obok tego hr. Plater oświadcza, iż zobowiązałby się pobudować sklep oraz mieszkanie dla subiekta czy zarządzającego, darmo, a sam dom hr. Platera, biorąc wszystko co potrzeba dla dworu, reprezentowałby w obrocie sklepu poważną już stosunkowo cyfrę. Nadto i wszyscy sąsiedzi sz. właściciela Platerowa, okoliczni obywatele, zamiast posyłać do Wilna, woleliby mieć towary na miejscu; właścianie zaś rzuciliby się niezawodnie chętnie do ucziwej firmy nie-żydowskiej, gdyż w miasteczkach w y z y s k u j ą ich

niemiłosiernie. Słowem, dla całej okolicy tamtejszej byłoby to rzeczą nader dogodną, gdyby albo jedna z firm chrześcijańskich, już istniejących w Warszawie, założyła w Platorowie filię, albo też gdyby jakiś młody człowiek, obeznany z handlem i posiadający parę lub kilka tysięcy rubli kapitału, zechciał wziąć się do przedsięwzięcia handlowego na własną rękę i sklep tam założyć.

Podług nas, jest to propozycja tak korzystna i zachęcająca, że nie wątpimy, iż kandydat do założenia sklepu w Platorowie bardzo łatwo się znajdzie. Dla wiadomości zaś osób interesowanych dodajemy, iż listy adresować należy przez Wilno—Mejszagola w Platorowie, a w każdym razie, zgłaszającym się do nas gotowi jesteśmy udzielić wszelkich, bliższych jeszcze objaśnień.

Bank ziemski w Poznaniu. W Poznaniu, jak o tem doniosły już i dzienniki tutejsze, ośmdziesięciu obywateli wielkopolskich uchwaliło utworzenie Banku Kredytowego Ziemskiego z kapitałem 3-ech milionów marek w 3,000 akcji.

Zadaniem nowego banku ma być mianowicie: 1) pośredniczenie w zaciąganiu pożyczek hipotecyjnych; 2) regulowanie hypotek; 3) pośredniczenie w nabywaniu, dzierżawieniu i parcelowaniu dóbr ziemskich; 4) nabywanie dóbr ziemskich celem dalszego ich sprzedawania, wydzierżawiania i parcelowania.

Sprzedż majątków w Królestwie. I znowu na licytacji w piotrkowskim sądzie okręgowym, dobra Lipowczyce w powiecie Radomskowskim, obejmujące 1,350 morgów, nabył za 19 tysięcy rubli (!) — żyd, niejaki Pinkus Chojnacki; tenże p. Pinkus nabył w tymże samym powiecie i na tej samej licytacji, majątek Kobicie Małe, liczące obszaru 1,224 morgów, za 44,256 rubli.

Miliony baczynne W kasie Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego spoczywa w depozytach szesnacie i pół miliona rubli, a w kasie Tow. Kred. Miejskiego około dziesięciu milionów rubli; obok zaś tego niemałe również są sumy deponowane w kasach: banku Handlowego, Dyskontowego, Kantoru Banku Państwa, Tow. Wzaj. Kredytu i t. p. Ażaliż wobec tyle głośnych dzisiaj narzekań na utrudniony kredyt, na „brak kapitałów“ etc., nie jest to fakt ciekawy?

O ciekawej sprawie opowiadają dzienniki tutejsze. Sprawa ta była niedawno roztrząsaną w warszawskim Zjeździe sędziów — a treść jej mianowicie taka:

W roku 1878, niejaki Szmul Szac wydzierżawił od p. Wiktora Magnusa obywatela m. Warszawy, cegielnię w Mokotowie, przyczem zrobiono w umowie zastrzeżenie wyraźne, iż jeśli sposób kontroli okaże się dla pana M. niedogodnym, w takim razie może być zastąpiony innym, bez żadnej ze strony dzierżawcy opozycji. Jakoż okazało się w praktyce, że zastrzeżenie to nie było wcale zbyt cennym. Pan M. bowiem, widząc iż nie może należycie skontrolować cegły, postanowił wybudować rodzaj rogatki, na której każda fura wyjeżdżająca byłaby obowiązana meldować się nadzorczy. O zamiarze tym właściciel cegielni zawiadomił dzierżawcę rejentalnie, a nie znajdując żadnej opozycji i mając za sobą argumenta kontraktu, rogatkę postawił. Wtedy wszakże dopiero pan Szmul okazał wysokie swoje niezadowolenie, i począł je objawiać w sposób tak samowolny, że panu M. nie pozostawało nic innego jak udać się o pomoc i interwencję do straży ziemskiej.

Naczelnik straży widząc, iż postępowanie pana M. jest zupełnie legalne, pomocy nie odmówił, lecz panu Szmulowi tak bardzo się to nie podobało, a tak mu szło o to, iżby ta brzydka rogatka nie istniała, iżby słowem fur z wywożoną cegłą nie można się było dorachować, iż wystąpił do sądu gminnego w Wilanowie, oskarżając właściciela cegielni o gwałt i samowolę.

Sędzia gminny, p. Ludwik Rosman po rozpatrzeniu sprawy, jakkolwiek przyznał panu M. prawo zaprowadzania kontroli jaką uzna za właściwą, to jednak za to, że prawo to „samowolnie wprowadził w wykonanie“, czyli że nie pozwolił, nie przy pomocy gwałtu, lecz przy pomocy i interwencji straży ziemskiej, wywozić panu Szmulowi tyle cegły ile jego szmulowska dusza zapragnęła, skazał tegoż pana M. na 4-ry dni aresztu.

Pan M. od owego wyroku zaapelował do Zjazdu sędziów, a sąd ten, po krótkim przemówieniu adwokata p. J. M. Kamińskiego, bez przesłuchiwania nawet świadków, widząc zupełną rację po stronie pana M., uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności.

„Połączenie“. Pod tym sentymentalnym tytułikiem „Kuryer Warsz.“ donosi, iż w gronie członków obu istniejących w Warszawie stowarzyszeń subjektów handlowych, to jest tak w stowarzyszeniu polskiem jak i w żydowskim, „kiefkuje“ już jakoby myśl, którą mówiąc nawiasem, „Kuryer“ dość gorąco popiera „połączenia“ obu tych instytucji w jedną bratnią całość.

Obiecując sobie powiedzieć w tej kwestyi kilka słówek bliżej rzecz wyjaśniających, w numerze najbliższym, — obecnie porzucamy jedynie na zapewnieniu „Kuryera“ iż, o ile nam znów wiadomo, w towarzystwie subjektów polskich żadna myśl o żadnym „połączeniu“ nawet nie próbowała „kiefkować“. Członkowie tegoż towarzystwa, wcale i wcale nie tęsknią do swych „współbraci moźeszowych“ (choć wierzmy iż ci ostatni mo-

gą tęsknić bardzo do znacznie pełniejszej już dziś... kasy swych w s p ó ł b r a c i „goimów“), i jest im — bez żydów bardzo dobrze.

Z prasy. „Gazeta rzemieślnicza“ dołączać będzie bezpłatnie tablice rysunkowe, zawierające wzory i modele dla różnego rodzaju rzemiosł. Pomysł dobry i godzien większej chyba pochwały niż popieranie sprawy — wpuszczenia żydów do zgromadzeń.

Według doniesienia dzienników naszych, jakiś „izraelita“ zamieszkały w Łodzi, wydawać tam zamierza pismo codzienne w języku rosyjskim.

Z teatru i muzyki. Teatr warszawski zamierza w ciągu adwentu urządzić cztery koncerty symfoniczne z udziałem p. p. Michałowskiego i Barcewicza.

Pan Wł. Szymanowski wszedł powtórnie do grona warszawskich artystów dramatycznych.

Pan Horbowski napisał „szkołę śpiewu“ mającą wychodzić zeszytami.

Odnowienie kościoła. W miasteczku Karczewie za Wisłą, za staraniem miejscowego proboszcza, ks. Pyzalskiego, i przy ofiarności parafian, odrestaurowany został niedawno kościół parafialny; obecnie zaś dzięki dalszym usiłowaniom szanownego proboszcza, dopełnianem jest wewnętrzne upiększenie świątyni. W tych dniach właśnie, w pracowni ozdób kościelnych pana Sławomira Bogdańskiego w Warszawie, mieliśmy sposobność oglądać wspaniałe ołtarz oraz cyboryum, przeznaczone do kaplicy kościoła karczewskiego a ugodzone za cenę 1,000 rubli.

Po rycersku! Niejaki pan Mirosław Dobrzański, redaktor i wydawca niejakiego „Tygodnia“ piotrkowskiego, wezwany przez nas, iżby uzasadnił do wo d a m i swoją denuncyację, poddyktowaną widocznie przez „obywateli moźeszowych“, a mianowicie: iżby, zacytowaniem słów naszych, wskazał numer „Roli“ w których jest zachęcanie do prześladowania żydów, wykręcił się sianiem i brutalstwem, twierdząc przytem iż on, właściciel liberalno-bezwyznaniowego *organu* piotrkowskiego, „polemiki z „Rolą“ (choćż nam nie szło wcale o polemikę, ale o uzasadnienie... denuncyacyjki) prowadzić nie może“. Uczciwie i — po rycersku! — nieprawdą?

Zmarli: Ś. p. Michał Chomiński, długoletni i zasłużony artysta sceny warszawskiej, człowiek prawy i zany, zmarł w tych dniach w Warszawie w 66 roku życia. Pogrzeb odbył się przy licznych udziale publiczności.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

28 Października 1886 r.

Zgodnie z przewidywaniem naszym, a wbrew pesymistycznym przypuszczeniom różnych sprawozdawców różnych pism handlowych, w dziedzinie handlu zbożowego coraz lepiej się dzieje. W Ameryce ceny znów się podniosły, a na wszystkich targach europejskich, nie wyłączając najbliższych nam rynków Gdańska i Torunia, usposobienie było dobre przy dążności zwykłej. W Gdańsku nawet i Toruniu ceny w ostatnich dniach podniosły się wyraźnie a to samo miało miejsce i na targach Warszawskich.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono już 6.90—7.10 a nawet 7.15; średniej dobrej 6.70—6.80, średniej 6.50—6.60, ordynaryjnej 6.20—6.30. Żyto wyborowe 4.80 do 5.00 średnie 4.60—4.70. Groch 6.00—6.15. Owies 2.55—2.95.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 112—114 kop. za pud, średnią 103—108, ordynaryjną 87—90. Żyto wyborowe 80—82, średnie 76—78, ordynaryjne 72—74. Jęczmień 85—87. Owies wyborowy 86—87, średni 76—78, ordynaryjny 68—70 kop. za pud.

W Libawie żyto najlepsze ciężkie płacono 80—82 kop. za pud, gorsze 75—78. Owies najlepszy biały 83—85, gorszy taniej stosownie do gatunku ziarna. Pszenica bez obrotu.

W handlu okowitą ceny są dobre i dążą ku wyższe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła, podobnie jak w tygodniu poprzednim, 26 marek za 100 litrów, na rynku warszawskim płacono w sprzedaży hurtowej 2,70—2,73, w detalicznej, jak zwykle, o parę kopiejek wyżej.

Na targu Pragskim pokup na woły był chętny, przy dostawie około 1,700 sztuk stepowych; płacono zaś ceny nader rozmaite bo od 60 do 115 rubli za sztukę. Dostawa wieprzów była nader obfita, przy cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych ceny drobiu, nabiału i warzyw znowu nieco wyższe.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. Gorz. w Kot. — Fabrykę polską p. E. Chrzanowskiego możemy sz. panu polecić tem śmieiej, że wyroby jej, a mianowicie

sita do oczyszczenia koniczyzny, wystawione po za konkursem na obecnej wystawie nasion, pożywały sobie aprobatę znawców.

Hr. Kos. p. Krak. . . Z przyjemnością prawdziwą, co do projektu założenia sklepu polskiego, odpowiemy listownie.

Panu Pr. w Warsz. — Dziękujemy serdecznie; i naczey nigdy nie wychodzi z domu, a zresztą na lotrzyków takich istnieją przecież sposoby, z których najpierwszym jest—kodeks karny i—odpowiednie miejsce dla... refleksyi.

Pan B. Kondratowicz w Gr. . . — Dla młodzieży do lat 12—14 Grube: „Historia w obrazach“ 3 tomy (starożytna, średniowieczna i nowożytna). Cena rs. 6. Dla starszej: W e l t e r „Dzieje powszechne“, tylko tom I-szy i II-gi (starożyt. i średniow.). Cena 2-ch tomów rs. 2 kop. 50.

Reklamy i Ogłoszenia.

Wyszedł z druku kurs niższy podręcznika: „Najlepsza Metoda do nauczania się języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela“ przez P. v. Reussnera, IV edycja ulepszona i znacznie powiększona.

Nowa edycja dzieła powyższego różni się od poprzedniej edycji powiększeniem o 3 arkusze bez podwyższania ceny, wprowadzeniem w użycie pisma niemieckiego od 61 ćwiczenia aż do końca i dodaniem do poprzednich 20 anegdotek 26 większych powiastek niemieckich tłumaczonych dosłownie. Podręcznik ten jest łatwy i przystępny dla dzieci i dla osób dorosłych, niemających jeszcze pojęcia o języku niemieckim. (1—1)

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139). **JUBILER.** Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej,—wybór wielki. Obstalunki i reparacje. jak zwykle, szybko i tanio;—z czem się poleca łaskawym względem. (52-44)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie. Poleca:

Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

PASY PARCIANE

do maszyn i cewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów

przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach. (12—11)

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

ORAZ

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 2)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przemyślnie ulepszone, które oczyszczają bakkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 80. Sita do czyszczenia wszystkich szódek z groszku, kakaolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Matrace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i wiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuższy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach uader niskich.

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby
Rańce i Paski studenckie,
Płaszcz gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurtki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polowania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugilaresy,
Portfele, etc.
poleca
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

52-11

ZAKŁAD HYDRAULICZNY

K. ZALEWSKIEGO

przeniesiony z ul. Twardej Nr. 9,

na ulicę Piękną Nr. 32,

Wykonuje roboty wodociągowe, kanalizacyjne, waterklozety, studnie murowane i szwidy. (12 3)

Własnego wyrobu

Barchan biały i kolorowy.

Dryliski na kałesony i maty.

Dyma i Nankin ponsowy na wyspy. (3 2)

KOLDRY

GOTOWE,

Tyfcikowe od rs. 4, wełnia-
ne od rs. 6 k 50, 7.50, 8.50
i wyżej. Koldry dziecinne
od rs. 2.50. Wata z własnej
fabryki, oraz przyjmuje się
koldry do szycia.

Matrace wiosiane i walt-
charowe.

Puch edredonowy na fun-
ty i arkusze—poleca

Skład Towarów Łózek, i waty

Podwal Nr. 7.

R. Koecher.

Fabryka Wyrobów Jubilerskich

W. MOCZYDŁOWSKIEGO

Przeniesioną została z Hotelu Litewskiego pod Nr. 3 obok
Hotelu Rzymskiego, na ulicy Nowo Senatorskiej.

Poleca znaczny wybór gotowej biżuteryi z własnej Fabryki, co daje łatwość zmiany starej biżuteryi na nową, a jako z pierwszej ręki, znacznie taniej. Kupującym do handlu odstępuje rabat, a Prowincyi wszelkie zamówienia przyjmuje listownie i jak najakuratniej wykończa.

Tamże nabywają się wszelkie zużyte wyroby, złote, srebrne i drogie kamienie. (3-2)

MAJATEK ZIEMSKI

do sprzedania z wolnej ręki: wólk 16, w tem 4 morgi łąk nawadnianych I-ej klasy; ziemia w połowie pszenna, w połowie żytnia I-ej klasy; młyn wodny o dwóch kołach, wody podostatkiem; powiększenie młyna może-bne lub postawienie jakiej fabryki.

Odległość od kolei i kilku miast fabrycznych wiorst 2).

Blizsza wiadomość: róg Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej Nr. 19, w fabryce wyrobów intrroligatorskich. (3—3)

GŁÓWNY SKŁAD WYROBÓW FABRYKI



ŻYRARDÓW

W WARSZAWIE,

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 55,

I DRUGI SKŁAD ŻYRARDOWSKI

na Tłomackiem Nr. 1, róg ul. Bielańskiej.

Płótna na bieliznę damską, męską i pościelową, we wszelkich szerokościach i gatunkach.

Płótna surowe, płócienna na powłoczki, drylichy na rolety i materace. Stołową bieliznę—garnitury z 6, 12, 18 i 24 serwetami jacquard i adamaszkowe.

Serwety do herbaty białe i kolorowe — Serwetki deserowe.

Ręczniki kreasowe, jacquard i adamaszkowe, w tuzinach i na łokcie.

Chustki płócienne, batystowe i jedwabne, białe i kolorowe.

Bieliznę damską i męską gotową z trwałych materyałów, podług najświeższych modeli paryzkich, jak najstaranniej wykończoną, na różne ceny.

Kompletne wyprawy od 250 do 5,000 rubli.

Madapolamy, szyrtingi, perkale, batysty, półpłótna, kreasy, muśliny, Victoria Lawn, dymki, satynki, piki, brylantyny, barchany, flanele kolorowe, gładkie i w desenie, na szlafroczy i ranne ubrania.

Koronki, hafty, Trymingi.

Wszelkie wyroby Pończosznicze.

Firanki tiulowe, szwajcarskie, angielskie i francuzkie, na łokcie i okna pasowane, białe i crème.

Story białe i kolorowe, Vitrâge i Antimacassar.

Dywany, Chodniki, Serwety, materye na obicia mebli.

Dery do podróży i do spania, wełniane i pluszowe.

Kapy na łóżka gipiurowe, pikowe, repsowe, gobelinowe, pluszowe i fantazyjne.

Kołdry watowe, atlasowe, wełniane i jedwabne, we wszystkich kolorach.

Chustki na szyję, jedwabne, Krawaty, Szpilki, Spinki.

Sachets i Porte-cartes paryzkie,

poleca w wielkim wyborze, po niskich cenach

ZARZĄDZAJĄCY SKŁADEM ŻYRARDOWSKIM

L. Bułakowski.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki, — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—8

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-13)

SKŁADY: Kraków - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak. - Pr zed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerowe.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

MAGAZYN BŁAWATNY

wyroby krajowych i zagranicznych

W. KLECZYŃSKIEGO,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,
(w Rosursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a mianowicie:

Plaidy czysto wełniane, 2-łokc. szerok. po kop. 60, 65 i 75.

Chevioty czysto wełn. 2-łokc. szerok. po kop. 75 i rs. 1.

Surene czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 15.

Tricoline cardé czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 kop. 35.

Double face czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.

Epinglé czysto wełn. 2-łokc. szerok., po rs. 1 k. 10

Cheviot Mohair czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 25.

Materyały w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k 15 i 20.

Tartany w kratkę pół wełn., 2-łokc. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.

Crepy pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22½, 25, 30, 35.

Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.

Kaszmiry czarne, czysto wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80,

90, rs. 1, rs. 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.

Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2½ łokc. szerok.

po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.

Flanele czyste wełn., 2½ łokc. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1,

1.10, 1.20, 1.35.

Korciki 2½ łokc. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80

i 2.10.

Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.

Chustki duże, czysto wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9,

10, 12 i 15.

Adamaszki na koldry, czysto wełn., 2½ i 3 łokc. szerok. po k.

90, rs. 1.15, 1.30.

Koldry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.

Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.

Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10,

1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.

Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22½, 25, 30, 35 i 40.

Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22½ i 25.

Plaidy męskie duże, po rs. 10 i 12.

(12-4)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracje, podług największych żurnali.

(13-2)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-43)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, VI. — Wystawa nasion (dok.). — Francja zżydziała (d.c.) — Mozajka literacko-artystyczna. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Kreolka, humoreska M. Jokaia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 16 Октября 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Zakład Zegarmistrzowski

K. ZAWISTOWSKIEGO

w Gmachu Teatralnym

ulica Wierzbowa, wprost Niecałej,

otrzymał ZEGARKI gustowne a niedrogie, ZEGARY ściennie stołowe, budniki fantazyjne, dewizki kompozycyjne i srebrne — W CENACH BARDZO NIZKICH.

Zakład przyjmuje REPERACYE, z gwarancją za ścisłe i akuratne wykonanie — po cenach możliwie niskich.



SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapiecersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-7

Tarnowski i S-ka.

ZAKŁADY WAPIENNE

0—14

SULEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzińskich) I OPCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowemi Szanownym Interessantom; — dla mniej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócić potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycji 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opcznie, będziemy w sile produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opcznie istnieją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa Nr. 10 i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:

	Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu Al, O ₂	0,11%	0,03%
„ żelaza Fe ₂ O ₂	0,13%	0,03%
„ wapnia Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu Mg O	0,10%	0,38%
Dwutlenek węgla C O ₂	43,35%	43,84%
„ wody H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu	0,17%	0,00%
Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedstawia się około 99½, na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.

Do niniejszego numeru dołącza się — dla prenumeratorów z prowincyi — „Katalog nakładowy i komisowy księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie“.